

Transkrypcja wywiadów z:
p. Januszem Zasławskim

Wywiady prowadzili:

Grażyna Niemyjska

Magdalena Weltz

Jurek i Bruno Tarnowscy

Transkrypcja:

Judyta Warzecha



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wywiad z panem Januszem Zasławskim, przeprowadzają – dwie pierwsze partie p. Grażyna, Justyna i ktoś jeszcze; ostatnia partia wywiadu: bliźniacy w szkole

Pan Janusz Zasławski pochodzi z Zaracza. Przybył do Polski wraz z matką, następnie dołączył do nich ojciec. Początkowo mieszkali w Żyrardowie i Sochaczewie, potem przenieśli się do Gdańska. Tam Janusz Zasławski studiował na Politechnice Gdańskiej.

Opowiada o pierwszych latach w Polsce, o podróży do Zaracza w latach 80tych. Mówi o historii woreczka, w którym mama przemycała świadectwo maturalne ojca. Przedstawia list krewnego z frontu z 1944 roku.

-Jesteśmy przy skrzyni i pan Janusz nam teraz opowie, co się tutaj dokładnie znajduje, a Justyna robi zdjęcia.

Ta skrzynia, która tutaj stoi pod oknem to w zasadzie to jest jeden z koszy, w którym przewożony był nasz dobytek, taki bardziej osobisty. Mebli nie przypominam, żebyśmy przywieźli. To jest... te łyżki, to są...

-Sztuće.

Wyprawy mojej mamy. Tak to się nazywało.

-Ale tam jest napisane "Stefania Milewicz" /głos żony/

A właśnie, babci to jest. To jest Stefania Milewicz. Tak, to jest babci. Ale prawdopodobnie mama otrzymała, że tak powiem, przed ślubem jako w prezencie od babci.

-Grawerowane tutaj.

Tak. I tu jest frażeta. To w ówczesnych czasach była, że tak powiem, była znana firma. I to jest srebrna zastawa.

-No, ale przetrwała.

Przetrwała. Tym bardziej, że jest nieużywana. A to jest.... "SMG".

-"ZM".

Mieczysław Zasławski. To cygarnica kupiona we Włoszech, którą ojciec przywiózł. Natomiast, też z pewną historią jest związana. A to jest sztylet, który otrzymał od szejka arabskiego w czasie wizyty u tego szejka. Był zaproszony ojciec i ojciec w czasie zwyczajowego prawienia grzeczności, ojciec nic nie miał do oferowania. Ofiarowania. Sprezentował termometr. Lekarski. A szejk wręczył mu właśnie ten.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

-A to było... Jak to powiedzieć. To było tak, że zawsze sobie prezenty podarowywali?

W zwyczajach Wschodu tak jest. I to, że tak powiem, pochodzi z podróży mojego ojca.

/Zaczyna/

No, więc zetknięcie się ze społecznością szkolną w Żyrardowie? Było chyba charakterystyczne. Dla takiej sytuacji ja mówiłem akcentem, takim, jak większość młodzieży mówiła na naszych terenach. Czyli.... Natomiast, dla warszawiaków, to było.... To była mowa dziwna.

-Obca taka.

Obca, powiedziałbym. Obca, dobrze mówisz. No i po prostu to był powód do nabijania się ze mnie. Nazywano mnie "Litwinem", i tak dalej. "Janusz, zaśpiewaj". Czyli.... Tu raczej nie chodziło o śpiewanie jakichś pieśni, tylko żeby mówić, że tak powiem, śpiewna mową kresową. I rezultaty tego były takie, że dochodziło do zatargów, a po lekcjach szliśmy pod sąsiedni dom kultury i tam praliśmy sobie mordy. */śmiech/*

-Ale rozumiem, że dawał sobie pan radę?

Proszę? No, raz ten tego, raz tamten tego */śmiech/* Tak na przemian to było. I koledzy towarzyszyli.

-Ale panie Januszu, nie czuł się pan dobrze w tym Żyrardowie?

Nie, niezbyt.

-Tak obco, prawda?

-A co panu przeszkadzało?

No, ja wśród tej młodzieży, powiedzmy, lokalnej, ja byłem jeden.

-Ze Wschodu? Czyli brakowało...?

O ile, powiedzmy, w tym środowisku gdańskim, sopockim... Zwłaszcza w sopockim, napływowym, ludności było wielu. Tutaj, po powstaniu warszawskim, z centralnej Polski. A przede wszystkim, z Kresów Wschodnich tutaj dużo osób się przenieśli. Bo bez tego kontakt z ludnością pochodzenia kresowego nie był rzadkością. Natomiast dla warszawiaków, to było, że tak powiem, zaskoczeniem, zdziwieniem. Sposób określania, i tak dalej. Niektóre słowa, terminy.

-Zwyczajnie też?

No, byłem inny. Po prostu byłem inny.

-I do dzisiaj kojarzy pan warszawiaków z takimi, nietolerancyjnymi wręcz?



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

No, raczej tak.

-Raczej tak?

No, a później, w dorosłym życiu, przekonałem się, że warszawiacy są dosyć zarozumiali. Tak przy organizacji imprez, i tak dalej. Nawet.... To przeświadczenie utwierdziło się przez pewne fakty w odniesieniu do ludzi mieszkających wokół Warszawy. W Warszawie i wokół Warszawy. Tak zwane cwaniactwo się rozwinęło. Że tak powiem, cwaniak to był ktoś. O.

-No dobrze, panie Januszu. To może ja, tak jakoś spróbuję. Pan jest taki nietypowy. Że nie zakorzeniał się pan od razu w Gdańsku, tylko przez te elementy przejścia.

Nie, bo tu droga była dosyć długa.

-Ale nasz projekt jest z ziemi rodzinnej do ojczystej. Pan tej ziemi rodzinnej trochę u siebie zasmakował, no ale pan później z tą duszą romantyka chętnie wszedł w to przesiedlenie. Tak to zrozumiałam.

Tak.

-To nie był dla pana jakiś obciążający. Pan widział nowe perspektywy. I teraz, tak, może zechcieć pan nam jakoś pomóc. Jak, wobec tego, pan to wszystko odnalazł w rzeczywistości? Czy pan.... ja sama nie wiem, o co chcę zapytać.

Proszę.

-Bo pan miał jakieś wyobrażenie, co pana spotka. Ten nowy świat, te nowe możliwości. I teraz, jak to się miało, do tego, co pan zastał? Co się trafiało panu w życiu?

Wyjeżdżając stamtąd, to ja nie miałem wyobrażenia, co będzie. Ja... To był jakiś nieznan, w ogóle.

-No, tak, dobrze. To ja powiem tak łopatologicznie. Czy pan zaczął patrzeć na siebie jak na osobę, która jest obca, mówi inaczej, jest prześladowana przez innych? Czy tak się pan zaczynał siebie postrzegać? Czy inaczej? To zetknięcie z tymi innymi ludźmi.

Po dwóch latach wrócił ojciec i zamieszkaliśmy w Sochaczewie.

-I już się pan tak wyprostował?

Już się tak wyprostowałem. Ja, że tak powiem, pewnym materiałem byłem. A zwłaszcza z polskiego wyprzedzałem klasę. I często, że tak powiem, byłem zapraszany przez nauczyciela do wypowiedzania się. I wobec tego sytuacja moja odwróciła się. Tam doszło do jednego, czy dwóch mordobić /śmiech/, ale nie było sytuacji, jak w Żyrardowie.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

-Czyli rozumiem, że w Żyrardowie pan musiał swoją pozycję wywalczyć na pięści.

Tak.

-To taki społeczno-robotniczy poziom /głos żony/

Społeczeństwo żyrardowskie zostało, tak jak słyszałem, nie jest to prawda historyczna. Ale, tak jak usłyszałem od zamieszkałych żyrardowiaków, że, że tak powiem, wypuszczeni z więzień za carskich czasów znajdowali pracę w Żyrardowie.

-No, z jednej strony, to Australia też była kolonią karną, prawda. A też da się tam mieszkać. No, dobrze. Czyli już później w Sochaczewie?

-Czyli w Sochaczewie się panu lepiej żyło?

Tak.

-Czyli to się związało i z przyjazdem ojca i w związku z tym na pewnej pozycji takiej też?

Po pewnym czasie byłem dostrzegany, ponieważ ojciec był szanowanym lekarzem w Sochaczewie, ale to trwało jakiś czas. Nim uzyskał pewną pozycję. Ale najpierw, że tak powiem, byłem traktowany na równi i to uważam, że traktowanie mnie jako nowego ucznia było takie normalne. Ale, to mniej więcej, tak było. Ja nie straciłem pewnej wymowy, no, i niektórzy mi to jeszcze wytykają.

-Tak?

Tak, tak. Natomiast, czułem się tam na równych prawach. Tak. Natomiast do Gdańska wyjechałem na studia.

-W którym roku?

W 1953. Kiedy Stalin umarł.

-A jak zastał pan miasto Gdańsk?

Jako... jako miasto obce. Obce architektonicznie. Co do społeczności studenckiej....

-Jeszcze kilka słów do architektury. Czemu obce?

Ze względu na.... Czemu obce? Inny charakter architektury, z którą się stykałem w Polsce centralnej. I przypuścmy, tą obcość czułem przez architekturę. Natomiast, wśród kolegów, zostałem że tak powiem, od razu zaakceptowany. Ponieważ nosiłem wąsy, to nazwali mnie "wąsem" /śmiech/ I "Wąsa" chętnie zapraszano na rozmaite....



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

-Dusza towarzystwa, tak?

Tak. Może coś nowego. W każdym razie, ci koledzy, z którymi się zetknąłem, a to byli to koledzy głównie na "W" i "Z". Nasza grupa była tak alfabetycznie. Zacząłem studia na wydziale mechanicznym Politechniki Gdańskiej. Było osiem grup, a ja jak zwykle na literę "Z". Na koniec alfabetu, to było w ósmej grupie.

-Panie Januszu, a 1953, ta politechnika... Bo my z Madzią jesteśmy z Wrzeszcza. To mocno była jeszcze zniszczona? Jak Wrzeszcz wyglądał? Jeszcze pewnie cmentarz tam był przy Politechnice, tam gdzie dzisiaj jest park.

Tak, jeżeli chodzi... Dla mnie Wrzeszcz to jest ulica Grunwaldzka, powiedzmy. Ale ten Wrzeszcz niewiele się zmienił. Zarówno Manhattan tutaj wniósł. W tym "Pod kominkiem" i takie inne były restauracje, w których tam jadłem, właśnie, pierwszy obiad, jak tu byłem z mamą. Tutaj przyjechaliśmy ojca spotkać. Nie spotkaliśmy, bo nie przyjechał.

-Ale chodzi wam o ten przyjazd ojca w 1947?

Tak.

-O, to pan nam nie powiedział, że był pan jeszcze wcześniej.

Przyjechałem, tak. Z mamą przyjechaliśmy i liczyliśmy, że ojca spotkamy. Że ojciec przyjedzie. No, i niestety, przyjechał później, parę miesięcy później.

-A pan jakoś pamięta to pierwsze wrażenie z tego Gdańska? Mówił pan o Warszawie, ok, rozumiem. Ale, jak właśnie przyjechaliście po ojca. Był czas, żeby się pokręcić po mieście?

/zastanawia się/ Tak. Gdańsk, Gdynia.

-Pan widzi coś, pamięta coś?

Coś tam przypominam. Ale, ponieważ mój pobyt był później w 1953 i Gdańsk się, od tego czasu, tak sądzę, niewiele zmienił. Tam była część budynków zrujnowanych, część odbudowano. Więc w mojej pamięci ta różnica jest niewielka. I w czasie studiów ja ciągle widziałem tę część Wrzeszcza i też się niewiele zmienia. Coś się tam dobudowywało, i tak dalej, remontowało, ale tutaj wielkich zmian nie było. Ostatnio, powiedzmy, jakieś.

-A tak psychicznie?

Natomiast, przepraszam. Jeżeli chodzi o te cmentarze, to cmentarze były właśnie po obu stronach.

-Grunwaldzkiej.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

I koło politechniki.

-I koło czołgu.

Koło czołgu. I tam, gdzie teraz jest pływalnia akademicka. Też tam chyba gdzieś były cmentarze.

-Tam, gdzie galeria bałtycka też? /dziewczynki pytają/

-Tam cmentarz malutki był, tam gdzie Lidl. Pan go pamięta?

Między.....

-Na skrzyżowaniu Słowackiego z Grunwaldzką. Kościuszki, Słowackiego, Grunwaldzka. Tam Lidl jest na rogu. Tam też jest tablica. /dziewczynki/

-I tam był właśnie cmentarz katolicki /nauczycielka/

Ale, gdzie był cmentarz katolicki?

-Na miejscu Lidla dzisiejszego.

Tak?

-Nazywał się Urania. To był cmentarz katolicki.

Aha, to o tym nie wiem. Natomiast w latach .50tych były cmentarze koło politechniki.

-Ale, żeby tak panie Januszu, podsumowując tę część wspomnień, to jak pan ocenia, co by pan powiedział na temat swojego zakorzenienia się, tutaj w Gdańsku? Bo to taki też temat rzeka. A tak mówiąc konkretnie, zrozumieliśmy, że już był pan bardziej świadomy siebie, tak łatwiej pan tutaj wszedł wśród ludzi. Miasta ze swoją architekturą nie było zbyt dla pana takie....

Na początek.

Na początku. I właśnie... A później tą architekturę polubiłem.

-No dobra, to ja już powiem tak tendencyjnie, nie tak jak się powinno mówić. Rasowy dziennikarz tak nie mówi, ale zapytam. Czy pan czuł te swoje... Pan był ze Wschodu, z Kresów. Czy ta pana kresowość pana obciążała, czy panu pomagała. Jak pan sobie z tym radził, tutaj?

Nie, nie musiałem sobie radzić.

-To było atutem pana, tak? To nie było ważne, skąd pan jest.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Nie było atutem, nie było czymś, co mnie przeszkadzało. Dla mnie to było normalne.

-Ale na przykład dla swoich dzieci, rodziny, którą pan założył. W tej rodzinie próbował pan te tradycje, te zwyczaje wschodnie kultywować? Czy nie liczyło się to? No, jakoś to muszę ugryźć. Do końca nie wiem, o co mi chodzi.

-Czy przyjął pan nową tradycję? /dziewczynka pyta/

Były, przypuśćmy, w jakiś sposób kultywowane i Brygidka /żona-Redakcja/, że tak powiem, część ich przejęła.

-Stawiała opór? /śmiech/

Czy stawiała opór? Nie. Przeciw zwyczajom lokalnym, że tak powiem, nie miałem oporów, ani....

- A mógłby pan wymienić kilka tych zwyczajów wschodnich, które pan w swojej rodzinie, na przykład, kultywował? No, jeden chociaż. Bo ja wiem, że tak trudno na zawołanie.

Trudno. Bo na pytanie "Co słyhać?", to nie wiem, co odpowiedzieć.

-Bo na przykład u mnie w rodzinie, to były te śleziki. Kluski z makiem. Ciasto drożdżowe na.... Mielony mak ze słodzoną wodą, czy.....

Znam, ale nie wiem, co to jest.

-Zupa makowa.

Zupa makowa. A tak, to wiem.

-Śleziki. No, ale tak, panie Januszu, pan tu odpowiada.

No, w sprawach kulinarnych, to ja jestem... Jestem, nie jestem.

No, tych spraw kulinarnych, to ja nie znałam /dodaje żona p. Janusza/

-Bo pani skąd jest?

Ja jestem z Pomorza. Zupełnie inna kuchnia. /żona mówi/

No, inna kuchnia. Ale np. bratowa żony prowadzi.... Pomorską kuchnię? /p. Janusz pyta się żony/
To wspaniała kuchnia jest.

-Panie Januszu, to właściwie jedno pytanie jeszcze chciałabym zadać.

-Może sobie przejrzymy, bo tu dawno nie było. /dziewczyna przegląda kartki/ W jakim....



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Właśnie.

-Bo wrócił pan do Zaracza?

Tak, byłem.

-To może nam pan powiedzieć, co pan czuł, jak pan wrócił pierwszy raz do tej ziemi rodzinnej swojej, po tym okresie. Interesują nas pana wrażenia, odczucia. Bez podsuwania odpowiedzi.
/śmiech/

/cisza/ A jak byłeś z mamą? /żona podpowiada/

Ja sam się wybrałem. To znaczy, z mamą pojechałem, ale zamieszkaliśmy w Druji. Bo tam mieszkała siostra mojej nauczycielki, która nas, tutaj, również odwiedzała.

-Czyli był już tam jakiś kontakt?

Kontakt był. I tam, właśnie, w Druji się zatrzymaliśmy. Ja, natomiast, pojechałem autobusem do Brasławia, a później piechotą się wybrałem dalej, do Zaracza. To było siedem kilometrów. I, że tak powiem, odpowiadając na to pytanie, opowiem historię, bo tak mnie najłatwiej będzie to wyobrazić.
/cisza/ Szedłem tą drogą i zobaczyłem kobietę. I postanowiłem porozmawiać z nią. W polu coś tam robiła. I rozpocząłem tą rozmowę, no i pytam się, czy daleko do Zaracza?

-Po polsku, po rosyjsku? /żona pyta/

A, nie pamiętam. Po białorusku, albo....

-Trochę tak, trochę tak. /nauczycielka/

Nie, chyba zacząłem po rosyjsku. Bo ja najpierw chodziłem do szkoły białoruskiej, ale później tą mowę białoruską zapomniałem. Już lepiej po rosyjsku rozmawiałem. A ona mówi – "Ten czerwony dach, to jest zaradzki dom". Aha, to ja patrzę, to niedaleko. No więc, idę tymi polami. I patrzę. Jaki rów, łąka. Przeskoczyłem przez rów, stoi młyn. Jakaś ruina stoi. I patrzę, to jest nasz młyn.

-I co pan wtedy czuł? Jak pan zobaczył ten młyn? Jakieś wspomnienie?

Co czułem, to ja nie wiem. Ale było moje, to ja mogę powiedzieć, powiedzmy, szczerze, zdziwienie.

-Że to przetrwało?

Że znalazłem się w tym miejscu, które zupełnie inaczej sobie wyobrażałem.

-I nie było wody, nie? /żona/

Natomiast, gdybym paniom pokazał, jak to wyglądało. To był staw. To był młyn murowany. Była zapora wodna. To wszystko zniknęło. Tam, gdzie był staw, rosły wierzby w środku.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

-Zarosło?

Zarosło. To, więc zupełnie do mojego obrazu nie pasowało. No, już wiedziałem, gdzie się znalazłem. Poszedłem parę kroków dalej, tam dom stał, no, podobny miał wygląd. Podobny /pauza/

-Ale żadnego ucisku w sercu pan nie miał?

Chyba nie. A później z mamą pojechałem. W czasie tego pobytu, to było w .80tym roku. Bo chcieliśmy wcześniej jechać, ale tutaj akurat były strajki. Więc, w czasie do zakończenia strajków to obawialiśmy się wyjeżdżać, bo obawialiśmy się tego, co się będzie działo. Wobec tego, jak się sprawa wyjaśniła, pojechaliśmy.

-Ale mówił pan, że ktoś was rozpoznał z tych ludzi, mieszkańców, prawda? Pamiętam. Mamę rozpoznał.

Tak. Okazuje się, że to była moja niania, która....

-A w waszym domu szkoła była, tak?

Nie. W naszym domu była... Wiele instytucji było. Sielsawiet, czyli ta rada gminy. Rada ta wiejska, powiedzmy. Dalej, była poczta, punkt medyczny i biblioteka (...)

Więc tutaj, tu jest zdjęcie lotnicze, a tu jest dom. To jest ten sam dom, ale to jest zaraz po postawieniu go w latach, że tak powiem, tuż po rewolucji.

-A jakby te zdjęcia uszeregować chronologicznie?

(...) To jest ogólny widok. Dom, młyn (...) Bo tam są zupełnie gdzie indziej postawione dwa młyny, które... Jeden był dzierzawiony, a ten był własnością (...)

-To ja jeszcze zostanę i porozmawiamy, kto się tam dokładnie przesiedlił (...)

To jest, że tak powiem, zaraz po wybudowaniu. Kryty słomą, w latach... Około .20tego roku. Poprzedniego wieku.

-A dzisiejszego wyglądu nie ma pan?

Mam gdzieś. A to, uważam, jest ciekawe zdjęcie. To jest mama. A to są rodzice mamy, czyli dziadkowie.

-Czyli babcia, która też....

Babcia Stefania.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

-Ciocia?

To nie jestem pewien, jaka to osoba. Dziadek był dwukrotnie żonaty i to jest z dziadkiem związana ta osoba.

-A w którym to roku?

Zaraz, może to jest tu opisane. Andrzej Józef Milewicz /czyta/ Czesława Milewicz to jest mama. Stefania Milewicz. Anna Milewicz, córka z pierwszego małżeństwa.

-Anna?

Tak, Anna Milewicz. To Jagusi mama.

-Czyli potem też przyjechała tutaj do Polski?

Tak. Mieszka... Ma w tej chwili dziewięćdziesiąt kilka lat.

-Anna Milewicz, przecież ona nie żyje! /żona mówi/

Anna Milewicz nie żyje, ale to przecież jest jej mama. Ale córka Anny to przecież w Koszalinie mieszka.

-Panie Januszu, a ja jeszcze zapytam. A wasi przodkowie, co jeszcze zostali tam, z Zaracza, to gdzie są pochowani?

Dziadek jest pochowany w Brasławiu. I tu, jak byłem z mamą, to odszukałem właśnie w krzakach grób dziadka.

-Milewicz, tak? .30ty rok?

61.To bardzo krótko żył.

-Ale wtedy mężczyźni długo nie żyli.

Tak, ale babcie do setki.

-Panie Januszu, proszę jeszcze raz opowiedzieć historie związaną z tym woreczkiem. Z czego on jest zrobiony?

Ten woreczek jest zrobiony z gazy młyńskiej. Ta gaza młyńska służyła do przesiewania bardzo drobnej mąki. To był na ówczesne czasy najcieńszy materiał, z którego można było wykonać taki woreczek. A woreczek mama zrobiła po to, żeby przewieźć dokumenty przechowywane gdzieś przy



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

osobistej bieliźnie, przy własnym ciele.

-Do tego woreczka włożyła ten dyplom taty?

Tak, dyplom ojca.

-Dyplom ukończenia....

Studiów, uniwersytetu. */zastanawia się/*

-Wileńskiego? /żona/

Stefana Batorego w Wilnie.

-Ja próbuję zobaczyć, co tu jest napisane. Znaczący ten stempel. (...) W jakim to języku jest napisane, ten stempel? Bo to nie rosyjski.

Możliwe, że po francusku. Bo to był materiał importowany.

-A te listy?

Te listy, to są pisane */zastanawia się/* Pisane do mamy. Po rosyjsku? Niewyraźne pismo jest. O, tu jest list Edwarda Milewicza, który był w wojsku.

-Poczta polowa.

Tak, poczta polowa. Numer poczty polowej 52162P.

-A w środku, jakbyśmy otworzyli? Po polsku.

/czyta/ "Kochana ciociu, często myślałem o Tobie. Ciekaw jestem, jakby teraz urządziliście się. Jak żyjecie i jak wasze zdrowie".

-A to może przeczytać pan, panie Januszu?

"Ja wysłałem dwa listy do was, ale odpowiedzi na nie otrzymałem. Piszę jeszcze, proszę bardzo. Napisz Czesiu do mnie choć parę słów. W moim obecnym życiu żołnierskim sprawia mi wielką radość i przyjemność. Potrzeba ci wiedzieć, że od chwili opuszczenia domu rodzinnego (czyli w Zaraczu) nie miałem dotychczas z waszych stron żadnych wiadomości. Czemu milczycie? Czyście zapomnieli zupełnie o mnie? Co do mnie, jestem zdrow. Czuję się dobrze. Tymczasem znajduję się z dala od frontu, lecz podobno wyruszamy na front. Trwa wykańczanie Szwabów. Czeka nas jeszcze zbrojna walka z najeźdźcą niemieckim. Od tego żołnierz....." Nie mogę przeczytać. "Kochana Czesiu, jak wasze zdrowie? Jak zdrowie cioci, Józia? Gdzie teraz Irka? Co słyhać u was w Zaraczu? Może pisał kto z mojej rodziny, a może kto powrócił? Ciekaw jestem wszystkiego,



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

napisz Czesiu. Pozdrowienia-Edward." Mój komentarz....

-A jeszcze po drugiej stronie.

Aha. "Całuję rączki Czesi".

-Cioci.

Tak, */czyta dalej/* "Cioci. Pozdrowienia serdecznie Irce, Józefowi. Ukłony wszystkim znajomym. Jak sprawuje się Roman? Czy troszczy się o wasz los, jak to było dawniej?"

-A Roman, to kto?

Związek Radziecki */śmiech/* A "Ciocia Andzia" to była Anglia.

-Panie Januszu, pan skończy, to potem skomentujemy.

"Pomaga wam, niech wie, że za troskę o was postaram się odwdziżyć. Nigdy mu tego nie zapomnę, co on dla was uczynił. Sami wiecie. Bądźcie zdrowi".

-To teraz proszę o komentarz.

Więc Roman zmieniony w liście, domyślałam się, że jest mowa o Związku Radzieckim. W listach tak imionami były określane, że tak powiem, państwa, strony polityczne. Anglia była nazywana "Ciocią Andzią".

-A jeszcze chciałby pan jakoś skomentować ten list?

Właśnie... Edward Milewicz zginął w czasie działań wojennych.

-A dokładnie?

Nie wiadomo kiedy.

-Czyli to był ostatni z jego listów?

Prawdopodobnie, zobaczymy.

-To był listopad 1944 roku.

26 Listopada 1944. No, sądzę, że niedługo później.

-Panie Januszu, to ten frontowy list zechce pan.... A Edward gdzieś na zdjęciu widnieje */pan Janusz zaprzecza/* Nie mamy zdjęcia, ok. Bo to jest, niestety po rosyjsku. Tu jest styczeń 1945.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

/pan Janusz próbuje coś odczytać po rosyjsku/ Nie, to byłaby jednostka wojskowa zaznaczona.

-Ale tu jest jednostka wojskowa. To jest cennarz, który czytaliśmy, a ten też ma "jednostka wojskowa".

Jednostka wojskowa, zobaczmy. "Milewicz Josif", Józef Milewicz inaczej mówiąc.

-To nie Edward.

Nie Edward.

-Ale zobaczmy. A Józef to kto? Inny wujek?

Właśnie nie wiem. Tam jest trudne do rozczytania.

-"Kochana Irko" /czyta/

"Przesyłam serdeczne pozdrowienia...".

-Jeszcze, panie Januszu, który to jest, dwudziesty? Chyba podobny czas.

Dwudziesty ósmy, czterdziesty czwarty. 8.11

-A może pan tu jeszcze przeczytać?

"Zasyłam serdeczne pozdrowienia Tobie, droga Ireczko, a także kochanej Czesi. I synowi Januszkowi".

-"I rodzinie Alfonsa donoszę...."

"Donoszę wam, moi drodzy, że jestem zdrowy, czego i wam więcej od Pana Boga życzę. Drodzy moi, ja teraz po bojach jestem w odpoczynku. Ale przecie wam wiadomo, że nasi bracia cierpią niewolę niemiecką. Także będzie dany rozkaz-pójdziemy znów bić wroga, by uwolnić resztę kraju od Hitleryzmu. Kochana Ireczko! Ja od rodziny otrzymuję listy, chociaż nieczęsto, bo przecież wiadomo, jesteśmy daleko od siebie. Także nic dziwnego, oni żywi i zdrowi, ja myślę, że także. Kochane siostrzyczki, coś może piszą do nich, bo Teresa pisała mi list, że otrzymała list od Czesi. To mnie bardzo cieszy, nie zapominacie o nas. A ja nigdy nie zapomnę o was, mi najbliższych. Jadziunia pisała, że Józio w Wilnie. Chciałbym mieć jego adres. Napisać kilka słów do niego. Jeżeli to możliwe, to napiszcie do mnie. Chociaż nasze życie wojskowe różne, ale to nas nie przestrasza. Bo wiemy, że walczymy o Polskę. Jeżeli zginiemy, to jako bohaterowie. Nie żal krwi za Polskę, bo Polski nikt nie da, a musimy ją wywalczyć własną krwią. Przy zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia wysyłam Wesołych Świąt. Drodzy moi, nie będę wam składał życzenia osobno, ale życzę wam wszystkim, może jeszcze te święta nie będą tego słowa /niezrozumiale/ Ale Bóg nowo



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

narodzony niech wszystko zrobi, że te święta, to święta ostatnio-wojennej zawieruchy. Spotkamy się w wolnej niepodległej demokratycznej Polsce. Całuję wszystkich, Józef Milewicz. Spod Warszawy.”

-No tak. W styczniu. A pan, panie Januszu, powie jakie były losy tego Józka? Przeżył?

Jedenasty 1944 /data/ Po powstaniu.

-Dopiero w styczniu była ta ofensywa.

Tak

(...)

/cisza/

Ciekaw jestem pytań, jakie mnie zadacie.

-Skąd pochodzą te pana pamiątki?

Te pamiątki, przysłane z frontu od pana Milewicza to pochodzi..... Zresztą przed wojną i w czasie wojny mieszkaliśmy w miejscowości Zaracze, gdzie mieliśmy majątek. I tam mieszkaliśmy. W tym czasie, kiedy ten list przyszedł, to mama ukrywała się z moją ciotką. Bo mama współpracowała z AK. A ciotka była żoną oficera polskiego Pułku Ułanów Wileńskich. No, ale w czasie wojny przysła piechotę z Wilna do Brasławia, później do Zaracza, gdzie mieszkaliśmy. I tam, przez cały czas, powiedzmy, od czasu okupacji /niezrozumiale/ ciotka mieszkała. No, więc ten list pochodzi od, no właśnie, od mojej mamy. Powiedziałbym rzecz biorąc, rodziny. Moja mama zmarła w 1954 roku, tutaj w Sopocie.

-A ta druga pamiątka, to też....

Ten woreczek?

-Tak.

Ten woreczek to służył do przechowywania dokumentów. Najprawdopodobniej, jak mama opowiadała, to on był, że tak powiem, przechowywany na sobie. Gdzieś tam, w takich dyskretnych miejscach, po prostu. Żeby przy rewizji, a co się często zdarzało. Bo władze radzieckie, które był uosabiane przez NKWD, milicję, administrację i partie lubiły poszukiwać. Poddawać rewizji. że tak powiem, pod tym pozorem "tropienia wrogów" ludu radzieckiego, ustroju radzieckiego. Wtedy taka osoba była obmacywana. I jak znajdowano coś takiego podejrzanego, to, że tak powiem, rozbierano, zabierano. Jeżeli, tam często bywały kosztowności, a tak się nie nosiło, tylko się nosiło gdzieś tam w odzieniu, pochowane przy sobie. I wobec tego, w jakiś sposób się chroniło te pierścionki, pierścionki nawet ślubne, obrączki, które po prostu były zabierane, zdzierane z palców. No, bo do wszystkiego Władza Radziecka miała, że tak powiem, prawo. Prawo prawem



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

usankcjonowane. No, i ten woreczek właśnie służył do przechowywania tych dokumentów, a zwłaszcza do przewiezienia /zastanawia się/, powiedzmy, przewiezienia przez granicę. Bo tam na granicy też sprawdzano. I nas nie rewidowano, nie sprawdzano, z tego względu, że mieliśmy odpowiednie, że tak powiem, argumenty w formie iluś tam kilogramów wędzonych węgorzy.

-Taka łapówka, tak?

I kilkanaście litrów samogonu. Czym się poiło i karmiło Władzę Radziecką. A ta Władza radziecka, była, że tak powiem, bardzo łapczywa.

-Na takie rzeczy, tak?

Na takie rzeczy. Lubili pić, lubili jeść i lubili zabierać, co się da.

-Słusznie.

Oni wszystko robili słusznie. Nic bez słuszności nie było.

-I jakie są historie? Skąd w ogóle się wziął ten list?

Słuchaj, jak ci tak dokładnie nie powiem. Najprawdopodobniej, bo ja wówczas miałem 11 lat. Tak bardzo, że tak powiem, z tą rzeczywistością byłem przyzwyczajony. Natomiast później mogłem domyślać się, bo tam były dwa listy. Jeden był od Edwarda Milewicza, drugi był od Józefa Milewicza. Jeżeli to był od Edwarda, czyli Edka Milewicza, to ja jego osobiście znałem. Ja nie pamiętam, bo to były takie dwa podobne listy, takie w trójkąt złożone z kartki. Bo tak właśnie były składane listy, wysyłane z frontu. Bo kopert nie było. Znaczkami władza radziecka miała, zawsze pobierała jakieś parę kopiejek. No, ale kopert nie było /niezrozumiale/ No, to tak wysyłasz, to było dość skuteczne. Poza tym, te listy nie były zaklejane, tylko składane. Takie składanki, jak się składa, coś w rodzaju origami. Były złożone, to się trzymały kupy. Natomiast, po rozłożeniu nic się tam nie niszczyło. A cenzura mogła spokojnie poczytać. No i jak trzeba było coś powykreślać. No, więc treść tego listu, jak sobie przypominam, to tam zaraz niezrozumiała część. W drugiej części, gdzie mówi, że Niemca trzeba kroić /nie do końca zrozumiale/ "Z przyjaciółmi radzieckimi", chyba tam tak jest powiedziane. No, że tak powiem, to było takie kadzenie we władze radzieckie. Nikt władzy radzieckiej u nas nie kochał. No, więc tego listu tu nie mam, ja tak z pamięci mówię. Więc to może nie wszystko pasować, ale ogólnie, to pasuje.

-A z którego roku te pamiątki są?

Przypuszczam, jeżeli macie kserokopie, to tam jest data. Natomiast, ja przypuszczam, że to był rok 1944. Bo właśnie autor tego listu pisał, że są pod Warszawą. No, tak, to była wojna. Jeśli byli pod Warszawą, to najprawdopodobniej już powstanie wybuchło. Więc wybuchło powstanie, a wojska radzieckie stały. I, że tak powiem, z rozkazu władz radzieckich czekały. Aż Niemcy wyrzną Polaków. Po co oni-przyjaciele mają rżnąć Polaków, jeżeli wrogowie mogą wyrznąć. Więc czekali, aż wyrzną Polaków, tych którzy powodowali powstanie. No, bo jak wiemy, powstanie wybuchło 1



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

sierpnia, natomiast wojska radzieckie wkroczyły w styczniu. Nie pamiętam, którego. Tak, stycznia. Mieliśmy sierpień, październik, wrzesień, listopad, grudzień. Jakoś część stycznia, czyli pięć miesięcy. Tyle czasu czekali, żeby Niemcy się rozprawili z Polakami. Wyrznęli, zabrali do obozów pracy, zniszczyli miasto całe w czasie działań wojennych, czy powstańczych zostało zniszczone. Po prostu spokojnie sobie czekali. No, takich mieliśmy przyjaciół. Taka przyjaźń była ze wschodnim... Znaczący z przyjaciółmi, to typowe jest dla obłudnej przyjaźni wschodniej.

-A ta druga pamiątka?

To, co oglądaliśmy, to był ten woreczek podarty. To był woreczek, do przewiezienia tych rozmaitych dokumentów, które mama powkładała do tego, włożyła. Tam był również dyplom ojca, też złożony. Zresztą taki duży, wielkości tak jak blat tej ławki szkolnej /pokazuje/ Natomiast został złożony i miał taki format nieduży. Powiedzmy pięć centymetrów na cztery. No i po rozłożeniu, powiedzmy, to ja obejrzałem, ale dyplom ojca widziałem dopiero w Polsce. I po wielu latach mama mnie pokazała.

-Do tego woreczka, to była matura? Świadectwo dojrzałości?

Tak, to świadectwo maturalne mamy było tam.

-Ten woreczek też był z tego samego roku?

Woreczek został specjalnie uszyty. On został, proszę cię, ze specjalnej gazy młyńskiej, czyli takiej tkaniny, co była używana do przesiewania najwyższego gatunku mąki. I to, ponieważ mieliśmy kilka młynów, no to ta gaza była z Francji sprowadzana i służyła właśnie do celów technicznych. Do siania mąki. A poza tym, były jakieś tam fragmenty, czy zwoje tej gazy, które w czasie wojny były wykorzystywane w rozmaity sposób. Między innymi, właśnie zrobiono z tego ten woreczek, który był z cienkiego materiału, dużo miejsca nie zajmował i nadawał się dobrze do ukrycia gdzieś. W bieliźnie, w majtach, czy gdzieś tam.

-Czyli wszędzie można było go schować.

Wszędzie. Po prostu wszędzie. Władza radziecka była dociekliwa, że tak wszędzie, to nie można było. Nam tak opowiadali, że jak kazali się rozebrać, stanąć w rozkroku i pokazać kosztowności. Nawet wszystkie, gdziekolwiek one są schowane! Nawet w dupie!

-Tak?

Tak. Autentyczne, to w literaturze możecie znaleźć.

-A gdzie najczęściej chowano te worki? Pani Grażyna mówiła, że na piersiach.

Bardzo możliwe. Albo na piersiach pod stanikiem, albo w majtach, albo, to nie wiem. To było gdzieś tam, w takich miejscach, gdzie..... Ręka władzy radzieckiej, trochę pruderyjna, jednak nie



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

zawsze docierała tam. To ci dokładnie nie powiem, bo wtedy, kiedy to się działo, to się tym nie interesowałem. A poza tym, mama mnie nie opowiadała, żebym nie wypaplał. Ile macie lat?

-Czternaście.

No, to ja byłem młodszy o trzy lata. 1945 rok, miałem jedenaście lat.

/niezrozumiale/

No, ja miałem już pogląd polityczny wyrobiony. Trudno powiedzieć, że w stosunku do poglądów, które że tak powiem, miałem w wieku jedenastu lat, do tej pory nie zmieniłem. Miałem podobne. Bardzo lubię rządzić. Z wiekiem się trochę zmienia pogląd w sprawie, ale co do istoty, powiedzmy, stosunku do Związku Radzieckiego, no to.... Dla mnie, jak przyjechałem do Polski, było ogromnym zaskoczeniem, że ludność polska żołnierzy radzieckich i władzę radziecką. I również Władzę Ludową Polski Ludowej traktowała z wielką sympatią. Dla mnie to było, że tak powiem, jedenastoletniego, dwunastoletniego później chłopca, bardzo dziwne. Bo wiedziałem, co to znaczy.

-No, i dlaczego się przewoziło takie dokumenty, jak na przykład świadectwo dojrzałości?

To były takie pamiątki, które się chciało zabrać. One dotyczyły życia, przeszłości naszej rodziny. Ojciec... W związku z moim ojcem mama mogła przewieźć własną pamięć oraz zdjęcia i powiedzmy, jakieś dokumenty. I właśnie to mama przewoziła. Bo ojciec, po raz drugi, że tak powiem, jako ochotnik wstąpił do Armii Polskiej. Pierwszy raz w roku 1918, wtedy miał siedemnaście lat. Wstąpił do Legionów. A po raz drugi w 1939 roku, to miał 38 lat. Dwa razy mniej niż ja mam w tej chwili. Wstąpił do armii jako ochotnik lekarz, bo wiedział, że tam będzie potrzebny. I faktycznie, w czasie wojny spełnił.... Nie mordował nawet przyjaciół, ale ratował życie. Nawet nie przetrwał */niezrozumiale/*

-Bo pani Grażyna nam mówiła, że te rzeczy w tych woreczkach przechowywano, dlatego że, jak się dojechało tam, gdzie się chciało dojechać, no to można było bez jakichś tam dokumentów, które się tam przewoziło, nie dostać pracy ani domu nawet.

No, to tam były inne dokumenty, tak. Tam były inne dokumenty, które ja za bardzo nie wiem, jakie były. To ja wiem z opowiadań, może trochę wyobrażam. Jeżeli były te dokumenty, to były i inne prawdopodobnie w tym czasie, cenniejsze. Bo te oficjalne, to nie trzeba było chować. Był tzw. arkusz repatriacyjny i inne. To były normalnie przewożone, oficjalnie wydane.

-A czy w tym liście, to nie było jakiejś zakodowanej wiadomości, czy coś?

Nie, nie sądzę, nie. W liście były kodowane, ale nie w tym liście. W tym liście było tylko taka pochlebna, powiedzmy przyjacielska wypowiedź. Może nie przyjacielska. "W obowiązku walczenia z wrogiem faszystowskim, a w propagandzie sowieckiej... Faszyci, faszysta, to było jednoznaczne z wrogiem. Bo bez tego byśmy, że tak powiem.... Bo bez walczenia z wrogiem nie jestem przyjacielem związku radzieckiego. To w tym sensie tak było. Ale, tak właśnie spoglądam na tą mapę, która się tu przekształcała i pokażę, gdzie myśmy */niezrozumiale/* Zobaczcie, o tutaj staliśmy.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

-Tutaj, przy tej rzece?

No, nad Dźwiną ojciec właśnie miał gabinet lekarski w miejscowości Druja. A my mieszkaliśmy dalej, gdzieś 40 kilometrów od miasta Druja, w powiecie brasławskim. Siedem kilometrów od Brasławia. Do kościoła jechało się godzinę, że tak powiem, bryczką. A siedem kilometrów na godzinę się jechało. Natomiast, siedem kilometrów tutaj, to przejeżdżam samochodem w niecałe pięć minut.

Tam, kiedy się po raz pierwszy znalazłem i próbowałem piechotą przejść, zdziwiłem się, że tak szybko jestem pod własnym domem. Nie wiedziałem. Stałem na górze, patrzę. Rzeczka, jakiś taki strumyk płynie. Tam była rzeczka, staw był ogromny. Tu są jakieś krzaki, a tam jest staw. Są ruiny. Stoi tylko dom. I dom, na którym chyba prapraprawnuk tych bocianów, kiedy myśmy tam mieszkali.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW